

WIECZORY RODZINNE.



W OBRONIE KOTKA.

Mała Janka miała ślicznego kotka, którego bardzo lubiła, i pamiętała aby nie był nigdy głodny.

Młodszy braciszek Janki, Henio, chłopczyk bardzo wesoły i dobry, ale trochę nadto swawolny, często psocił coś Jance, a szczególnie lubił dokuczać jój kotkowi, o co często między nimi powstawały sprzeczki.

— A psik! — krzyknął nagle Henio, klasnąwszy w ręce głośno nad śpiącym kociakiem.

Naturalnie, przestraszony Mimi, bo tak się kotek nazywał, zrywa się z poduszki i jednym susem znajduje się pod łóżkiem, lub biega po pokoju, nie wiedząc w którą stronę udać się strone.

Henio się śmieje, aż się za boki bierze, i powtarza od czasu: a psik! a psik! kociak ucieka, Janka chcąc go pochwycić biega za nim, czem Mimi jeszcze więcej przerażony, nie wie gdzie się skryć ze strachu, i scena kończy się płaczem Janki. Przychodzi mama, dzieciom dostaje się bura że niezgodne, z dodatkiem osobnym dla Henia, że niegrzeczny dla siostry, kiedy dokucza jój kotkowi.

— No, daj buzi, Janko — mówi Henio przekonany

Dodatek do N. 46, 1891 r.

o swój winie — już nigdy nie krzyknę: a psik! gdy Mimi spać będzie.

Janka długo się gniewać nie umie, następuje zgoda, a dla uspokojenia kotka, Henio wychodzi z pokoju, Mimi daje się złapać Jance, i wszystko wraca do porządku.

Przez parę dni spokojnie aż miło, nikt nie przerywa spoczynku kotkowi, który jakby na podziękowanie za te względy, raczył wskoczyć na kolana Henia i głośnym mruczeniem okazać swe zadowolenie.

Dnia jednego Janka siedziała przy otwartem oknie szyjąc dla swój lalki śliczną różową sukienkę i śpiewała bardzo ładne krakowiaki, gdy naraz przeraźliwe miauczenie obito się o jój uszy.

Najpierw patrzy na poduszkę; poduszka próżna... z bijącym serduszkiem spogląda w okno, i oto widzi jak Henio, trzymając za kark biednego Mimi, który w powietrzu przebiera nóżkami, wydając tak bolesny głos, jak gdyby go kto ze skóry obdzierał.

Co prawda, musimy wyznać po cichu, że znów tak bardzo wrzeszczeć Mimi nie miał racji, i miauczał więcéj ze strachu jak z bólu, ale Janka wyobraziła sobie, że jój ulubieńca życie wisi na włosku, i nie wiele myśląc, chcąc jak naprędzêj ratować kotka, szast! na okno, jedna sekunda, bęc! i leży na ziemi, na swoim ślicznym, kwiatowym klombiku. Sama nie wiedziała co się z nią dzieje, dopiero gdy uczuła ból w nóżce i w łokciu, ochłonęła trochę z trwogi o kotka, a jęknęła sama nad sobą.

— Moja noga! oj! moja noga! — wołała z płaczem nie ruszając się z miejsca.

Henio puścił kotka, i jednym susem był przy siostrze.

— Co ci? — pytał przestraszony — Janko, Janeczko, podnieś się, o mój Boże! mozesz ty sobie nóżkę złamać!

— Nie wiem — mówiła Janka, spokojniejszym głosem, bo jój się żal braciszka zrobiło — ale mię bardzo... bardzo noga boli.

— Daj rękę, ja ci pomogę i podnieś się, bo... bo tak się boję o twoją nogę — mówił Henio ze łzami w oczach — czy ja myślałem że ty oknem wyskoczysz?

— Złęklam się, Mimi tak żałośnie krzyczał.

— Mimi tchórz, szkaradny pieszczoł — rzekł Henio — ja mu bardzo nie dokuczałem.

— Tak — mówiła Janka, krzywiąc się trochę z bólu gdy się podnosiła z ziemi przy pomocy Henia — tak, trzymać kogo za skórę w powietrzu, to niby nie boli.

— E, co tam kot, ale ciebie czy nie bardzo boli? czy mozesz chodzić? — pytał Henio troskliwie.

Janka postąpiła kilka kroków, szczęściem noga nie była naruszona, tylko mocno stłuczona.

— No, to chwala Bogu! — zawołał Henio wesoło — z radości że ci się nic nie stało, uściskałbym nawet kota.

— Lepiej mu nigdy nie dokuczaj, to on się bez twych uścisków obejdzie — odezwał się głos jakiś i dzie-

ci ujrzały wujaszka, który od kilku chwil przyglądał się wszystkiemu.

— Ach wujaszku, jego to nic nie bolało — zapewniał Henio.

— Bądź łaskaw zbliżyć się do mnie — rzekł wujaszek, patrząc bacznie na Jankę, która postępując z wolna, upadała na nogę — zrobimy próbę czy to nie boli: podniosę cię w ten sam sposób.

— Dziękuję wujaszкови... ale to może później — rzekł Henio.

— Mimi tchórz i pieszczoch, ty pewnie będziesz inny — mówił wujek poważnie — no, nie zrobimy próby? Boisz się, a przecie zapewniałeś, że to kota nie boli. Zresztą, dajmy na to, że istotnie kota tak bardzo podobne podniesienie i trzymanie w powietrzu nie boli, ale pamiętaj chłopcze, że siły nie używa się nigdy nad bezbronnymi. Wstyd dla człowieka, gdy się znęca nad słabym stworzeniem.

— Ma on dobre pazury, wujaszku — rzekł Henio kiwając głową.

— Pokazał się lepszym od ciebie, skoro ich nie użył w swą obronę — rzekł wuj. — A teraz pomyśl, coby było, gdyby Janka wyskakując nierozważnie oknem, zwichnęła lub złamała nogę?

— Ach, wuju! — zawołał Henio z przestraczem — na samą myśl zimno mi się robi.

I Henio poskoczył do siostrzyczki, ścisnął ją serdecznie i obie jej rączki ucałował na przeprosiny.

Naturalnie że Janka nie miała żalu ani chwili do braciszka, który przyrzekł, że już nigdy, ale to nigdy Mimi dokuczać nie będzie.

Na zgodę zabrał się Henio do naprawy klombiku, a przy kolacyi dał kotkowi na przeprosiny całe udko od kurczęcia, czem zupełnie przejednał nie zawziętego w tym razie Mimiego.

I odtąd była już naprawdę zgoda, bo ile razy Heniowi przychodziła ochota co spsocić, stawiała mu w myśli przygoda wyskoczenia Janki oknem.

Bronisława Porawska.



NIEROZSĄDNE FIGLE.

Leos był wielkim psotnikiem, myślał tylko o tem jakby co zbroić, a największą przyjemnością dla niego było wypłatać komu porządnego figla. Niewinne żarciki nie są wcale zdrożną rzeczą, a nawet uprzyjemniają życie, które bez odrobiny wesołości i dowcipu byłoby nieraz jednostajnem i smutnem, ale we wszystkim trzeba się trzymać pewnej rozsądnej miary, o czem Leos zapominał ciągle. Pomimo to że miał dobre serce i niewiele wad w ogóle, nikt go nie mógł kochać, bo każdemu narażał się niedorzeczności figlami, które płał nawet nie z myślą dokuczenia, tylko ot tak sobie, dla zabawy, ażeby pośmiać się i pożartować. Dziwił się zwykle bardzo, gdy osoba wybrana za przedmiot psoty gniewała się na niego, bo przecie on miał tylko najszerszy zamiar rozweselenia wszystkich chwilowo i trudno go było przekonać, że figle jego przestają być zabawnymi, wtedy gdy komuś sprawiają przykrość. Leos lubił szczególnie przestraszać osoby bojaźliwe i pod tym względem nie miał sobie równego. Wiedział zawsze kiedy i jak się przebrać, gdzie schować i co powiedzieć, ażeby dobrze „napędzić, jak powiadał, tchórzom strachu”. Sam był bardzo odważnym, jak przystoi na dzielnego chłopczyka i chciał wszystkich nauczyć tej pięknej cnoty, lecz brał się do tego bardzo niewłaściwie, jak to zwykle czynią dzieci, chcące nauczać starszych, miasto się poprawić same z wad których im nigdy nie brak. Figle Leosia osiągnęły wkońcu tylko ten skutek, że oswojeni z niemi domownicy zupełnie lękać się ich przestali, a najokropniejsze przebrania nie robiły już na nich żadnego wrażenia. Leos nie był z tego zadowolonym, gdyż sam przestał się bawić swemi strachami od chwili, gdy nikt nie zwracał na nie uwagi. W tym czasie wszakże przypadek nastręczył mu świetną sposobność, z której bądź co bądź nie mógł nie korzystać.

W czasie Bożego Narodzenia przyjechała do domu rodziców jego dawna przyjaciółka mamy z dwojgiem dzieci, z których synek był rówieśnikiem Leosia, a córeczka Helka, o dwa lata młodsza, ośmioletnia, miła, dobra dziewczynka, ale bojaźliwa do najwyższego stopnia.

Lękała się ona wszystkiego: burzy, złodzieja, strachów, ciemności, słowem można śmiało powiedzieć, że nie było prawie rzeczy, którejby się nie obawiała mniej lub więcej.

Uspodobienie Helki otworzyło Leosowi pole do nieskończonych żartów, przyczem nowy towarzysz Adaś dopomagał mu także, wyśmiewając bojaźliwość siostrzyczki. Miało to głównie miejsce w czasie nieobecności rodziców, gdyż chłopcy bali się dokuczać jej przy nich, jakkolwiek dobra dziewczynka nie skarżyła się nigdy.

Jednego wieczora obiedwie mamy i ojciec wyjechali w sąsiedztwo, Helka przez całą szarą godzinę siedziała u babci, która jej opowiadała ciekawe bajeczki, a obaj chłopcy udali się na ślizgawkę. Gdy powrócili księżyc w pełni przyświecał jasno i rzucał tajemnicze cienie na obszerny przedpokój, w którym czyścili łyżwy. Ponury pozór tej wielkiej sieni, pustej prawie i oddalonej od dalszego mieszkania, wywołał nowy pomysł w głowie Leosia.

— Wiesz Adasiu — rzekł ucieszony — można tu wybornie zabawić się w „stracha”.

— Dobrze... ale do tego trzeba mieć jakieś przebranie — brzmiała wahająca nieco odpowiedź Adasia.

— Już ty nie troszcz się o nic, ja urządzę wszystko. O widzisz, białe lisy babuni? włożę je do góry włosem, w usta kawałek próchna i stanę tam za piecem w najciemniejszym kącie... Zobaczysz, kto przyjdzie, przestraszy się niezawodnie.

Adaś wahał się ciągle jeszcze. — A jeżeli przestraszymy twoją babunię, lub Helkę? — zapytał po chwili.

— Babunia nigdy o tej porze nie wychodzi od siebie, a Hela... cóż to szkodzi? Wiesz, ona taki tchórz, może nagły przestrasch wyleczy ją z tej bojaźliwości.

— A jeżeli przełęknie się bardzo i zachoruje, albo się pogniewa?...

— Jakiś ty nudny, mój Adasiu — obruszył się niecierpliwie Leos — z tobą niema żadnej zabawy! Pleciesz coś o chorobie, jakby to się mogło wydarzyć! Przecie ja już nieraz straszylem różne osoby, a żadna nie chorowała, z początku przełęknie się i krzyknie, ale potem śmiać się będzie w najlepsze. Zawsze tak bywało z każdym, zresztą ty ukryjesz się za wieszadłem i jeśli się bardzo przestraszyła, wyjdiesz i uspokoisz ją natychmiast. Ale mówię ci, że niema obawy, ja już jestem obeznany z takimi rzeczami.

Dobry, ale chwiejny z usposobienia Adaś dał się wreszcie przekonać dowodzeniami Leosia, ten zaś przebrał się zaraz ze zręcznością, dowodzącą prawdziwie niepospolitą wprawą. W ręce włożył duże kawałki próchna, które podniesione do góry miały przedstawiać w danej chwili błyszczące oczy; próchno w ustach świeciło także przerażająco i całość wyglądała dziwnie ponuro w najciemniejszym kącie przedpokoju, oświetlonego niepewnym blaskiem księżyca. Przeszła długa chwila oczekiwania, nikt nie nadchodził, Leosia zaczęła ogarniać niecierpliwość, wtem drzwi skrzypnęły i ukazała się w nich drobna postać Heli. Babunia, ukończysz opowiadanie bajeczek, wysłała ją po służącego, aby przyszedł zapalić lampy. Do kredensu trzeba było koniecznie przejść przez wielki, pusty przedpokój, wzbudzający zawsze obawę w dziewczynce, która przewyciężyła się jednak przez wzgląd na babunię, nie lubiącą tchórzów i poszła pocieszać się, że widno jest jeszcze od księżyca. Prędko przebiegła przestrzeń od drzwi do drzwi, nucąc jakąś piosenkę dla dodania sobie odwagi pewnie i dopiero przy drzwiach obejrzała się mimowoli. W kącie pokoju ujrzała białą postać z gorejącymi oczami i ognistym językiem i na ten widok wszystka krew się ścięła w żyłach. Przez chwilę niema i zdrętwiała ze strachu, nagle zaczęła krzyczeć i uciekła do kredensu upuszczając z rąk swoją nieodstępną towarzyszkę, lalkę, otrzymaną niedawno na Gwiazdkę.

Służący przerazili się widokiem Heli, niemniej jak ona sama strachów, bo dziewczynka była blada, zmieniona, i trzęsła się niby w febrze. Dopiero po wielu cierpliwych badaniach, zdołała urywanemi słowy wyjaśnić przyczynę swego wzruszenia.

— Ani chybi tylko to znowu figiel naszego Leosia, — zawołała oburzona panna służąca Justyna.

W odpowiedzi na to wbiegł do kredensu sam psotnik jeszcze w futrze i z próchnem w ręku. Poszedł naśmiać się razem z Helą, lecz niewymownie przeraziła go widoczna zmiana na twarzy dziewczynki: wyglądała jak ciężko chora i na ten widok obydwom chłopcom odechciało się śmiechu, a nawet Adaś zaczął płakać głośno.

Poczciwa Justyna wzięła Helę na kolana, dała jej się napić wody i zdoła uspokoić wreszcie, upewniając, że owym strachem był Leos, czego dowodem białe futro i kawałki próchna, świecącego w ciemności.

Dziewczynka przestała płakać, ale niedługo łzy znowu napływać jej poczęły do oczu: przechodząc przez przedpokój w towarzystwie Justyny z zapaloną świecą, ujrzała na podłodze swoją śliczną Rózię, rozbitą na kawałki w gwałtownym upadku. Taka piękna, nowa lalka! Smutny to był wieczór dla Heli, smutniejszy jeszcze dla dwóch chłopców, dla Leosia szczególnie. Obydwaj odczuli serdecznie zmartwienie dziewczynki i pocieszyli się dopiero trochę gdy babunia poradziła im użyć część własnych pieniędzy na odkupienie główki lalce. Ale nazajutrz zmartwili się jeszcze więcej, bo Helenka w nocy dostała gorączki i trzeba było wezwać lekarza. Na szczęście złe minęło niezadługo dzięki przedsięwziętym środkom. Wkrótce też potem zdarzyła się sposobność załatwienia sprawunków w Warszawie i przywieziono dla lalki nową główkę, jasnowłosą z niebieskimi oczami, jeszcze ładniejszą od tamtej. Helka też zupełnie zapomniała o swoim strapieniu i przestachu, ale Leos postanowił zapamiętać ten wypadek na całe życie i strzedz się w przyszłości nierozsądnych figlów. Babunia i rodzice przypuszczają, że dotrzyma tej obietnicy, gdyż zacy człowiek mały czy duży, nigdy nie powinien łamać raz danego słowa.

Wiochna.

SZARADA.

Pierwszą i trzecią koniec w muzyce się zowie,
Znów druga z trzecią wszechwładna pani,
Którą słuchamy, lecz niech każdy powie,
Czy warta tego, że my jej poddani,
Że ona nami włada, nad nami panuje?
Wszystko sprzęt domowy, to każdy zgaduje,
A gdy cyganeczka jeszcze słówko doda,
Małe dziecko zgadnie, że to jest.....

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA.

1. Spółgłoska.
2. Miejsce mieszkalne.
3. Drzewo z rodzaju szyszkowych.
4.
5. Drzewo, którego liście za poruszeniem wiatru wydają szelest.
6. Spód każdego naczynia.
7. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery powinny utworzyć nazwę miary czasu.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43-go.

Szarady: Ka — lisz.

Łamigłówki sylabowej:

1. Brzozów. 2. Elki. 3. Lovel. 4. Wersal. 5. Egina.
6. Dublin. 7. Ebro. 8. Rostów.
Belweder — Willanów.

Skrzynka do listów.

Nie dziwimy się milczeniu twemu **Chmurko złocista** i całem sercem współczujemy nieszczęściu które cię spotkało. Numer żądany posyłamy, Gałąbka z największą chęcią zaliczy do grona swych siostrzyczek korespondentkę i zbolale serduszek serdecznem słowem pokrzepi.

Bystremu koniowi winszujemy. dobrej cenzury i nie dziwimy się wcale, że mniej czasu poświęcać może czytaniu. Szaradę pomimo to odgadł dobrze. Ostatni numer przyniósł już odpowiedź na pytanie; o liście pamiętać będziemy bo pilnemu uczniowi trudno odmówić czegokolwiek.

Uczynimy zadość życzeniu **Kukułki i Iskierki z pod Lublina**, o ile to będzie możliwe, prosimy wszakże o nadesłanie wyrazów stanowiących rozwiązanie, bez tego bowiem łamigłówka drukowana być nie może. Takie przywiązanie do starszej siostrzyczki która z prawa starszeństwa zawsze jest potroszę nauczycielką, dowodzi poczciwości młodocianych serduszek, a piękną tą zaletę cenić umiemy.

Nie kosztowaliśmy jeszcze nigdy **Kaszy brzozowej**, nie wątpimy jednak, że będzie nam równie miłą jak wszyscy nasi korespondenci, wolelibyśmy tylko żeby sobie inny pseudonym obmyśliła.

Niezabudka z nad Okrzejki i Wodna Lilijka powiększyły więzankę naszych kwiatków. Szczerze radzi jesteśmy nowo-przybyłym i zadość czynimy ich życzeniu, posyłając zaginiony numer.

Nie radzimy **Si-dyabie** przekładać rzeczy obcych wydanych przed trzynastu laty, bo wtedy mógł go w tem ktoś z łatwością uprzedzić. Co do nas przekładów umieszczamy bardzo niewiele, nie mając na nie miejsca.

Radzi zawsze jesteśmy ilekroć kochana **Zorza** zgłasza się do nas listownie, a bardzo chcielibyśmy ujrzeć ją kiedyś w naszej Redakcyi gdy będzie w Warszawie. Tymczasem zastrzegamy sobie nadal jej przyjazne uczucia „jako staruszki”. Nagrodę posyłamy. Zoologia najodpowiedniejsza dla młodszej siostrzyczki będzie pr. Nowickiego, kosztuje rs. 1 kop. 35.

Kochany **Indyaninie!** Odzywam się do ciebie, gdyż bardzo bardzo mi się podobał twój pseudonym. Donieś mi ile masz lat, oraz gdzie mieszkasz i czego się uczysz. Ja mam lat 11, mieszkam w Warszawie i jestem w II kl. w realnej szkole. Twój *Bystry koń*.

Kochana **Czeska Niezabudko**, dziękuję za twój liścik, pozdrawiam cię serdecznie. Gdzie spędzasz zimę? Niezapominajko z **Zacisza**, chciałabym się z tobą poznać przez nasze kochane Wieczory. Mam lat 13, na imię mi Zosia, mieszkam także na wsi. Napisz mi proszę jakie są twoje ulubione nauki i zajęcia. Wasza *Jaskółka z nad Ussy*.

Kochany **Gospodarzu!** Mieszkam w Tyflisie, chodzę do gimnazjum do IV klasy mam 14 lat. Najwięcej lubię rysować. Drogi **Słoneczniku**, ile masz lat i gdzie mieszkasz? Dziękuję ci, kochany **Rycerzu**, za twoją łamigłówkę. Co lubisz najwięcej i gdzie mieszkasz? A teraz dowidzenia. Wasz *Kmicic*.

Kochana **Czteroooczko!** Zaciekawia mnie twój pseudonym. Ja także mam lat 12, ze wszystkich nauk najwięcej lubię

historię, muzyki zacząć się uczyć. Gdzie mieszkasz, na wsi czy w mieście? ja mieszkam w gub. Kieleckiej. Co ci się najwięcej podoba w Wieczorach? mnie „Przed lat tysiącem” i „Zwalczone uprzedzenie”. A ty **Czarnooka** z puszczy co porabiałaś podczas wakacji? *Jutrzenka*.

Mile: **Ciecioreczko**, **Sarenko lubelska**, **Topolko** i **Prymulko różowa**. Ponieważ jesteśmy w równym wieku, możemy do siebie pisywać, wasza *Kwiatek polny*.

Wiochno z pod Lublina, **Dziwojo**, **Niezapominajko** z nad **Warty**, **Jagódka** z **Arkadyi**, **Pokrzywko**, **Ciszo wieczorna**. Dziękuję za wasze serdeczne liściki. Przyczyną mego długiego milczenia było nieszczęście, wasze serduszka zabojeją napewno nad niem. Oto straciłam drogę moją matczkę. Ach straszny to cios moje siostrzyczki. Uczę się teraz przy nauczycielce. Czytam wiele. Wyspa **Atlanty** podoba mi się bardzo. Mam gospodarstwo składające się z kur, gęsi i t. d., gram także. Napiszcie do kochającej was *Figlarki*.

Mile **Marzenie!** Zazdrościsz mi pobytu w Ameryce? A czy nie pomyślałaś że raczej ja tobie pobytu w kraju zazdrościć bym mogła. Kocham strony rodzinne, a znam je mało, lubię życie na wsi a nigdy tam nie mieszkalam. Będąc jedynaczką, tak, że ci twojej „czwórki” rodzeństwa zazdrościć mogę. Lecz nie czynię tego i wolę raczej uściśkać cię serdecznie. *Brzydotka z nad Tanizy*.

Kochane panienki! Bardzo proszę by która z was do mnie napisała. Nazywam się **Mańcia** i mam lat 12. W Wieczorach bardzo mi się podoba „W dziewiczych lasach Ameryki”. *Szarotka*.

Kochana **Goryczko!** Jestem twoją rówieśniczką lubię bardzo geografję, muzyki się nie uczę. Na imię mi **Hania**, pisałam o sobie do **Topolki Nadwiślańskiej** w Nr. 31. Dziękuję ci za odpowiedź kochana **Lewkonio**. Gdzie byłaś przez lato? mnie zeszło ono wesoło u wód w **Rabce**. „**Księżniczka z Towerhillu**” bardzo mi się podobała. Proszę was **Goryczko** i **Lewkonio** piszcie do mnie i donieście gdzie mieszkacie. Wasza *Pszenniczka*.

Droga Różowa Gałązko! Zgadnij kim jestem? Jak ty lubię bardzo muzykę i rysunki. Bywaj zdrowa. *Różowa Akacja*.

Dawno już zbierałam się napisać do was drogie moje siostrzyczki: **Światelko**, **Mała Laszko** i **Ruto z nad Dźwiny**. **Światelko** kochane mam nadzieję, że mi wkrótce odpowiesz. Obecnie jestem w **H. Jadziuniu** czy się gniewasz że nie odpisujesz? **Ruto z nad Dźwiny!** Jestem **Janiną** ale nie z **Inflant**. **Maniu R. z N.** siostrzyczko moja czy nie napiszesz do mnie? Kończę już mój liścik. by nie był za długim. Wasza *Prawda*.

Kochane panienki! Od dwóch lat czytuję **Wieczory**. Nazywam się **Ańdzia**, mam rok dwunasty, uczę się w domu, bardzo lubię czytywać nasze kochane piśmko i zawsze z niecierpliwością oczekuję go. Co się wam najwięcej podoba? Bo mnie wszystko się bardzo, bardzo podoba! a szczególnie „W dziewiczych lasach Ameryki” i „Przed lat tysiącem”. Mieszkam na wsi wśród lasów gdzie kiedy niekiedy zawita łoś o pięknie rozgałęzionych rogach, który dawniej był u nas bardzo pospolitą zwierzyną. Proszę was niech która napisze do szczerze wam przyjaźnej *Pieszczotki z borów*.

Nr. 21 Przeglądu pedagogicznego wyszedł i zawiera:

Artykuł wstępny: Uczyć i zadawać. — **Odcinek:** Dlaczego liście spadają w jesieni p. d. W. S. — **Wychowanie Fizyczne:** Hygieny mowy dziecięcej, p. dr. Gutzmana. — **Notatki Pedagogiczne:** Nerwowość u młodych i starych. — **Kronika.** — **Krytyka i Sprawozdania.** — **Nasz Kwestyjonyjusz.** — **Poradnik Wychowawczy.** — **Kronika Wydawnictw.** — **Pośrednictwo w Pracy.**

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez A. Szyc, H. Wernica, L. W. Szczerbowicza, P. Sosnowskiego, M. Heilperna, W. Osterloffa, Fr. Migdała.

„**Ogródek Dziecięcy**”. — Gry, pogadanki, praca ręczna.